TOŻSAMOŚĆ · FELIETON

ILE JEST KRAKOWÓW W KRAKOWIE?

Krzysztof Kloc · 15 lipca 2024



Od dawna wielu uczonych, próbując zrozumieć wyjątkowość Krakowa, podsuwało swym czytelnikom różne interpretacyjne klucze do bram tego miasta. Jedne pasowały bardziej, inne mniej, część zaś ludzi pióra, czerniąc papier i starając się dociec fenomenu podwawelskiego grodu, pióra te po prostu sobie połamało. Materiał okazywał się zbyt oporny i chropowaty. Ostatnio do grona siłujących się z Krakowem dołączył znany i ceniony politolog profesor Rafał Matyja, który wziąwszy na warsztat metropolitarność Krakowa, przeanalizował w długim trwaniu powstawanie i trwanie nowoczesnego Krakowa, stanowiącego dziś na mapie Polski „miasto zero" – wzór przemian i sukcesu.

Co ciekawe, najlepszy przykład kilkuwiekowego rozwoju miasta i jego modernizacji Matyja znalazł na... Cmentarzu Rakowickim – najstarszej miejskiej nekropolii.

> Za cmentarnymi murami, według Matyi, kryje się dowód na cywilizacyjny przeskok miasta od początków XIX w. po dzisiaj; to tam najlepiej widać wymykającą się ze schematów i stereotypów różnorodność Krakowa i jego mieszkańców; tam wreszcie łatwo dostrzec ich przedsiębiorcze zacięcie, rodzący się i prężnie rozwijający w Krakowie kapitalizm.

Bynajmniej nie tylko w warstwie symbolicznej. Używając tego klucza, Matyja otworzył nie tylko cmentarną i miejską bramę, ale także – niekiedy ledwo mimochodem – uwolnił z historycznej i towarzyskiej lampy wiele dżinów, które snując się przez wąskie uliczki starego Krakowa, mogą doprowadzić do zrozumienia, przynajmniej w jakimś stopniu, i Krakowa dzisiejszego. A może Krakowów? Na to pytanie, wziąwszy książkę Matyi za pretekst i mając za kompas specyficzną historię miasta, postaram się odpowiedzieć.

CZYTAJ TAKŻE: Wyzwolenie myśli narodowej Wyspiańskiego

„Trup dawnej stolicy"

Pisząc pół żartem, pół serio wątki funeralne nie są niczym nowym w próbie oddania ducha Krakowa. W połowie XIX w. przebywający przejazdem w Krakowie Honoré Balzac nazwał miasto „trupem dawnej stolicy". Kilkadziesiąt lat później Tadeusz Boy-Żeleński pisał, że wchodząc w wiek XX, Kraków „był wyspecjalizowany w uroczystościach żałobnych, a nie radosnych; nauczony był spoglądać w przeszłość, a nie w przyszłość". Antoni Wasilewski dodawał, że Kraków to „najwspanialszy wodzirej orszaków pogrzebowych". Mniej więcej mowa tu o czasie, gdy Kraków na mapie ziem polskich, rozebranych i zagarniętych przez Austrię (późniejsze Austro-Węgry), Rosję i Prusy (późniejsze Niemcy), odgrywał rolę – szczególnie od lat 70. XIX w. w dobie tzw. autonomii galicyjskiej – matecznika polskości. „Polski Rzym", „polskie Ateny", do których peregrynowały liczne wycieczki z innych zaborów, aby poczuć atmosferę dawnej wielkości Rzeczypospolitej, by cieszyć oko Wawelem (co prawda w coraz gorszym stanie i w tym czasie zajmowanym przez austriackie wojsko), a uszy językiem polskim, stale wówczas obecnym – w przeciwieństwie do Rosji i Niemiec – na ulicach, w administracji, szkole, uniwersytecie – instytucjach polskich w austriackiej Galicji.

W objęciach Twierdzy

Liberalizacja przez Wiedeń porządków w monarchii, w tym w zaborze austriackim, nie wpłynęła jednak na urbanistyczny rozwój Krakowa, przeciwnie – Kraków od połowy XIX w. tkwił w permanentnym niedorozwoju. Miasto, a właściwie miasteczko, było zamknięte na kilku kilometrach kwadratowych w obrębie tzw. rejonów fortecznych Twierdzy Kraków. Austriackie prawo – rzecz trochę upraszczając – zabraniało rozbudowy miasta, stawiania nowych budynków i kamienic, wytyczania nowych ulic w cieniu twierdzy, której działa, jak i załoga musiały mieć swobodę przestrzeni i działania na wypadek wojny. Kraków się dusił, a cały jego obszar, zamieszkiwany pod koniec XIX w. przez ok. 90 000 mieszkańców, zamykał się mniej więcej w granicach Starego Miasta, Kleparza i Kazimierza, czyli krakowskiego „Trójmiasta", ze ścisłym centrum zlokalizowanym w obrębie – jak wówczas mówiono – Plantacji.

> Lucjan Siemieński, w swoim stylu, nazwał tamten Kraków „skrzyżowaniem Paryża i Słomnik", a Michał Bałucki po prostu Pipidówką. Stanisław Wyspiański dodawał, że ma Kraków za „małe, pretensjonalne, wysoce śmieszne miasteczko".

Podobnych epitetów można znaleźć w literaturze i wspomnieniach całą masę. Kraków był miastem Uniwersytetu, Kościoła, Stańczyków i „Czasu" oraz garstki intelektualistów-twórców, którzy sami się tak przezwali, aby odróżnić się od reszty inteligencji.

Szczególnie źle wypadał Kraków w porównaniu do galicyjskiego stołecznego Lwowa – miasta modernizującego się na potęgę, przypominającego wówczas prędzej Pragę niż prowincjonalny Kraków. To narzucone odgórnie przez Austriaków upośledzenie miasta często umyka w rozważaniach o historycznych przemianach Krakowa. Napotkał on bowiem nienaturalną przeszkodę rozwoju, nie z własnej winy będąc zamkniętym w ciasnym gorsecie wojskowych fortów, murów, regulaminów i przepisów. Skutki tego Kraków odczuwa do dziś.

Wówczas to powstało wśród części elit miejskich wyobrażenie Krakowa jako obszaru, którego granicę wyznaczają Planty, a to co poza nimi – z pewnymi wyjątkami – leżało już poza Krakowem. Zygmunt Nowakowski, wspominając swoje dzieciństwo przełomu wieków XIX i XX, pisał, że „Kraków to Rynek, śródmieście, Planty, Planty, Planty. Poza pierścieniem Plant są partie prawie nieskolonizowane, dzikie, nawet i groźne. [...] Poza obrębem Plant był mrok".

> W międzywojniu, jak głosi popularna anegdota, część profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego mocno się dąsała z powodu budowy nowego gmachu Biblioteki Jagiellońskiej przy Al. Mickiewicza (niedaleko Błoń), argumentując, że „za Kraków po książki chodzić nie będą".

To co poza Plantami siłą rzeczy było obce i gorsze. Ostatnimi czasy, choć w sposób celowo przerysowany, dobrze oddali to w literaturze Jacek Dehnel i Piotr Tarczyński (piszący jako Maryla Szymiczkowa) w cyklu kryminałów, których bohaterką jest pani Szczupaczyńska – żona profesora UJ, mieszczka z przełomu XIX i XX w. W niektórych kręgach mentalność ta przetrwała do dzisiaj i nawet bez potrzeby zbytniego snobowania się ich świat zaczyna się i kończy na Rynku. „Przeszedłem całe miasto" znaczy obszedłem Rynek. I tak jak dla Nowakowskiego takie nazwy jak Grzegórzki, Dąbie, Płaszów brzmią egzotycznie, o Azorach, Ruczaju, Bieżanowie nie wspominając.

Zamknięcie Krakowa w obrębie rejonów fortecznych powodowało z drugiej strony rozwój okolicznych wiosek i gmin. Osiedlać się tam było łatwiej, wygodniej i taniej, przy czym i tak z racji położenia mieszkańcy Krowodrzy, Zwierzyńca, Prądników itd. korzystali w pełni z tego, co oferował Kraków – służby zdrowia, straży ogniowej, edukacji, teatrów, restauracji. Inna sprawa, że Kraków – był to jeden z argumentów w rozmowach z Austriakami o „poluzowaniu" przepisów fortecznych – podatkowo na tym nie zarabiał. Zniesienie dotychczasowych rejonów fortecznych nastąpiło wreszcie początkiem XX w. Kraków, pod przewodnictwem prezydenta Juliusza Lea, był na to przygotowany. Powstawał wówczas bodaj pierwszy w historii polskich miast ery nowożytnej swoisty „masterplan" – całościowe opracowanie włączenia do Krakowa okolicznych gmin i wsi, połączenia Krakowa z miastem Podgórzem oraz wdrożenie w życie, wyłonionych w ramach konkursów, planów zagospodarowania urbanistycznego całego tego nowego obszaru. Był to tzw. projekt Wielkiego Krakowa, któremu przewodził Leo, a który wychodził naprzeciw marzeniom wcześniejszych wielkich prezydentów miasta – Józefa Dietla i Mikołaja Zyblikiewicza. Plan ten, wdrażany w życie mniej więcej od 1910 roku, kontynuowany był już w wolnej Polsce.

Wielki Kraków

Ważne jest jednak i to, że zarówno przed, jak i po pojawieniu się Wielkiego Krakowa rodziła się mocna lokalna tożsamość i przywiązanie do swojej gminy czy – jak w przypadku bardzo prężnie rozwijającego

się po drugiej stronie Wisły Podgórza – miasta.

> Było się z Bronowic, jeździło się do Krakowa, było się z Dębników, przejeżdżało bądź przepływało się Wisłę, żeby się dostać pod Wawel. Każda z tych miejscowości, gdy z czasem były one włączane do Krakowa, pertraktowała, na jakich zasadach ma się to odbyć i co w zamian otrzyma.

Przykładowo Krowodrza zagwarantowała sobie „po wieczne czasy", że jej obszar będzie nazywany „przedmieściem krowoderskim", czyli „dzielnicą miasta z nazwą Krowodrza". Nie wszyscy zresztą do Krakowa chcieli przynależeć. Wojciech Bednarski, działacz społeczny i radny Podgórza, do końca rozmów pomiędzy oboma miastami manifestacyjnie spacerował do połowy mostu, łączącego Podgórze z Krakowem, po czym zawracał w kierunku swego miasta. W jakimś stopniu, z pewnością u części mieszkańców osiedlonych w tych miejscach od pokoleń, to lokalne przywiązanie przetrwało do dziś. Na pytanie „skąd jesteś?" w odpowiedzi często można usłyszeć nazwę dzielnicy, a nie miasto Kraków. Wbrew powszechnemu mniemaniu nie dotyczy to tylko Nowej Huty. Inna sprawa, że Rynek (oraz Wawel jako „pępek świata" – nie tak dawno na wawelskim dziedzińcu wbudowano kamień AXIS MUNDI CRACOVIENSIS), stanowiący codzienność dla turystów i nielicznych już mieszkańców Starego Miasta i okolic, wciąż – pomimo przemian ekonomiczno-społecznych – jest z perspektywy dalszych dzielnic i osiedli punktem, na dotarcie do którego trzeba poświęcić wiele czasu i – dodajmy – pieniędzy, jeśli nie jedzie się tylko na spacer.

Wyobrażone granice Krakowa często przebiegają po tych wewnętrznych liniach Plant, Starego Miasta, przyłączanych gmin, a dzisiaj dzielnic, Podgórza. Równie często są one wypierane z powszechnego obrazu miasta. W jego rozwoju jest zresztą więcej zapomnianego bądź niechcianego dziedzictwa. II wojna światowa przyniosła rządy niemieckie w Krakowie, który stał się nie tylko stolicą niemieckiego Generalnego Gubernatorstwa, ale również był *urdeutsche Stadt Krakau*, czyli w koncepcjach nazistów „prastarym miastem niemieckim", miastem symbolem niemczyzny na Wschodzie. Nie tylko więc Niemcy wymordowali większość krakowskich Żydów, których przed 1939 rokiem było ok. 60 000, lecz również mocno odcisnęli piętno na tkance urbanistycznej miasta. Raz, że dokonali największego w historii poszerzenia granic Krakowa (przyłączenie Kurdwanowa, Piasków, Prokocimia, Bieżanowa, części Prądników), a dwa – sam Kraków pod ich rządami był silnie przebudowywany i rozbudowywany. O tym raczej dziś się nie wie bądź wiedzieć się nie chce.

W kilka lat po zakończeniu II wojny światowej w Mogile wbito pierwszą łopatę pod budowę Nowej Huty. Miasto-dzielnica, które w okresie PRL stworzyło własną historię, z silnymi tożsamościowymi przełomami swych dziejów i zarazem symbolami, którego wyjątkowość po dziś – w zderzeniu ze starymi Krakowami (liczba mnoga celowa) – jest czymś oczywistym. I choć między bajki można włożyć mit, że Nowa Huta miała być karą komunistów dla inteligenckiego Krakowa, to jednak dziesiątki tysięcy robotników i ich rodzin z Podhala, z innych części Małopolski, tułaczy powojennych i bezrobotnych zaraz miało stać się sąsiadami krakowian. *Krakowiacy i Górale* Wojciecha Bogusławskiego symbolizowały tu wzajemne podziały, którym sprzyjał początkowy brak kontaktów oraz narastające mity i stereotypy.

> Jarosław Iwaszkiewicz odnotował w swym dzienniku za lata pięćdziesiąte wypowiedź kompozyto-

> ra Zygmunta Mycielskiego, który powiedział ministrowi kultury i sztuki PRL Włodzimierzowi Sokorskiemu, że jak mężczyźni w Nowej Hucie przestaną gwałcić kobiety zbiorowo, to będzie to oznaką „upowszechnienia kultury" w tej dzielnicy.

Tego typu wyobrażenia o dzikiej i niebezpiecznej Nowej Hucie trwały długie lata. I choć te dwie części szybko połączyły się infrastrukturalnie – drogami, tramwajami, osiedlami, to jednak proces „zrośnięcia się" całościowego Krakowa z Nową Hutą chyba nigdy się finalnie nie zakończył.

CZYTAJ TAKŻE: Stop kanibalizacji państwa, czyli zróżnicowanie modeli rozwoju metropolii i prowincji

Krakówek

Dzieje rozwoju terytorialnego Krakowa i jego historyczno-obyczajowych skutków nakładają się z jednej strony na granice i przeszkody, a z drugiej powiązania instytucjonalne, środowiskowe, towarzyskie, pochodzeniowe i mentalne mieszkańców Krakowa. Wynikają one niekiedy z dość oczywistych względów związanych z lokalną polityką, uniwersytetami i instytucjami nauki i kultury, edukacją, biznesem. Nieraz jednak są pokłosiem nieoczywistych, niedostrzeganych dla oka, nie tylko tego spoza Krakowa, bądź bagatelizowanych stosunków i relacji. Ta wzajemna siatka powiązań często nazywana jest jednym słowem: Krakówek, który to wyraz pojawia się już w XIX w. jako synonim „zastania się", w wąskim gronie, stosunków w Krakowie. Bo i w istocie było tak od zarania „nowoczesnego", dziewiętnastowiecznego, Krakowa. W jednym z listów z tamtej epoki można przeczytać, że pierwszą rzeczą, którą się robi po przebudzeniu w Krakowie, jest ustalenie, komu dziś nie podaje się ręki... Nadto Kraków był i pozostał silnie mitotwórczy, wiele mitów biorąc sobie w danej chwili za maskę. To już jednak inny temat do rozważań.

Trafnie zauważył Rafał Matyja, że stare elity miejskie z XIX w. – arystokracja i rody mieszczańskie – szybko otworzyły się na nowe środowiska i ta zasada kooptacji nowych osób do starej elity trwa od dwustu lat do dzisiaj, podobnie jak słusznie Matyja rozprawił się w swej książce z „czynnikiem pochodzeniowym". Urodzenie w Krakowie było i jest czymś zupełnie wtórnym, jeśli idzie o znaczenie konkretnej osoby, grupy czy środowiska w wewnętrznej krakowskiej układance. Aby to udowodnić, nie trzeba śledzić tego, kto nieurodzony w Krakowie został pochowany w Alei Zasłużonych Cmentarza Rakowickiego, można po prostu prześledzić historię Krakowa ostatnich dwóch wieków, można spojrzeć na Kraków dzisiejszy i odnotować setki nazwisk ludzi wielce zasłużonych dla miasta, z miastem kojarzonych bądź wręcz uchodzących za miasta symbol, którzy pod Wawelem się nie urodzili, począwszy od najwybitniejszych prezydentów Krakowa, rektorów uniwersytetów, pisarzy i artystów. Symptomatyczna jest postać Piotra Skrzyneckiego, twórcy *Piwnicy pod Baranami*, urodzonego w Warszawie, wychowanego w Makowie Podhalańskim i Zabrzu, którego fenomen z roku na roku coraz bardziej przypomina zjawisko znane z licznych kart historii – mianowicie czym więcej czasu upływa od jego śmierci, tym coraz młodsi przypominają sobie, że się z nim przyjaźnili, pili alkohol, rozmawiali...

> Kluczy, kluczyków i wytrychów do próby zrozumienia dzisiejszego Krakowa czy Krakowów jest znacznie więcej, a co ciekawe – są one niemal identyczne, jak te, które pozwalają nam otwierać drzwi do zrozumienia Krakowa historycznego, dawnego.

Ukończenie tej samej szkoły średniej (kiedyś gimnazjum, i nie mam tu na myśli systemu szkół niedawno wygaszonych), tego samego kierunku bądź roku na studiach, mieszkanie w tym samym akademiku (kiedyś bursie, stancji), działalność w Studenckim Komitecie Solidarności (korporacji, Kole Naukowym, Bratniaku), członkostwo w licznych stowarzyszeniach i bractwach, których rodowody sięgają dawnych wieków, powiązania sceniczne czy też – niedoceniane szczególnie poza Krakowem – sympatie kibicowskie dzielone pomiędzy Cracovię i Wisłę, łączące niekiedy bądź antagonizujące ponad wszystko (niezmiennie, jak się wczyta w źródła, od niemal początku istnienia obu klubów, założonych w 1906 roku). Nie wolno zapominać o wpływach krakowskiego Kościoła. Zdaje się, że dziś nie ma już żadnego środowiska, które przypominałoby dawne grupy zgromadzone wokół potężnego „Czasu" krakowskich Stańczyków czy w okresie PRL dookoła „Tygodnika Powszechnego" i „Znaku". Jest to znak – *nomen omen* – czasu. Najmniej poznany jest klucz do Krakowa najnowszego, o którym pisze prof. Matyja, tego Krakowa wielkich korporacji, firm nowoczesnych technologii i nowych, często zamkniętych, osiedli; Krakowa, po którym się podróżuje i robi zakupy za pomocą aplikacji w telefonie.

Wszystko to, co wyżej – skrótowo i ogólnie – zarysowałem, ta przecinająca się wzajem mapa różnych historycznych antecedencji i różnych powiązań, w rzeczywistości gęsta jak siatka londyńskiego metra (w Krakowie czekamy), nie musi znajdować punktu węzłowego na Cmentarzu Rakowickim.

> Niezależnie od tego, czy się w Krakowie urodziło, mieszka się tu całe życie czy też tylko jakiś czas, to wszystkie te wewnętrzne relacje i stosunki, zależności i zaszłości, sympatie i antypatie, często wyczuwa się instynktownie.

Jeśli się to przyjmie do wiadomości jako oczywistość, to wówczas łatwiej tu żyć, pracować i rozumieć takie historie, jaka ostatnio mnie się przydarzyła, gdy spotkałem dobrego znajomego, krakowianina dziś niemieszkającego już w Krakowie, na ulicy Garncarskiej (dość blisko Rynku, na Piasku) i zapytawszy, co porabia w tej części miasta, usłyszałem w odpowiedzi, że przyjeżdża tu do sklepu mięsnego, bo w tym sklepie mięso kupował kardynał Wojtyła.

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/ile-jest-krakowow-w-krakowie/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć